Rok. I. — N° 5. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 listopada 1887.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest **1 fr. 20 c.** na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
z kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, Chemin Venel, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

STRACHY NA WRÓBLE

Okres dwudziestoletni panowania reakcji wiele nam krzywdwyrządził, pomiędzy innemi zamącił jasność poglądów na kwestje niektóre, tyczące się nas dla tego samego, że stanowimy część integralną rodziny narodów europejskich. Żyjemy życiem Europy. To fakt dowodzenia nie wymagający. O europejskie społeczeństwa się ocieramy ; z niemi mamy interesy ; z zagranicą prowadzimy handel ; wymieniamy produkta i wyroby nasze na produkta i wyroby przywożone do nas drogami lądowemi i morskiemi z daleka ; z zachodu czerpiemy wiedzę ; znajdujemy się z zagranicą w styczności ustawicznej, w styczności dzięki której kwestje i ideje, powstające i tworzące się po za granicami Polski, odbijają się z konieczności rzeczy w Polsce. Inaczej być nie może. Murem chińskim od reszty świata oddzielić się nie jesteśmy w stanie. Czy nie tak?

Murem chińskim od reszty świata oddzielić się — powtarzamy — nie jesteśmy w stanie, a mimo to w społeczeństwie naszem urobiły się wstręty do idei — ba nawet nie do idei, ale do wyrazów pewnych, mające taki pozór, jakbyśmy mur chiński sobie wybudować chcieli.

Wyrazami tego rodzaju są : pozytywizm i socjalizm. Urosły one na postrachy na wróble.

Pozytywizm!... o Jezu!... Pozytywizm warszawski?!... Cóż to jest? Przypatrzymy się mu zbliska. Jest to naukowego, doświadczalnego badania metoda — metoda, dzięki której w oczach naszych nauki wszystkie, zwłaszcza zaś przyrodnicze, postąpiły olbrzymio naprzód i której początek odnosi się do Kopernika. To — nie co innego. Wszak były na Kopernika krzyki. Krzyki te same i ze strony tej samej powtarzają się obecnie — powtarzają się z racji tejże samej. Tożsamość we względzie tym zachodzi zupełna. Osłabła jeno ta potęga, co Galileuszowi odprzysięgać się kazała, osłabła, ale się nie zrzekła pretensyj, przypadających do miary widoków i aspiracyj tych w społeczeństwie naszem sfer, w których interesie jest trzymanie bliźnich swoich w ciemnocie. Czem w wieku XVII było *e pur si muove*, tem w czasie obecnym jest komórka, pochodzenie gatunków, walka o byt : kwestją naukową, zawadzającą podaniom religijnym w tej samej mierze, co odkrycie ruchu ziemi, ale nie zawadzającą ani trochę patrjotyzmowi, uczuciu wrodzonemu, faktycznemu a więc pozytywnemu, należącemu do tego samego rodzaju, co miłość dzieci dla rodziców i rodziców dla dzieci. Komórka nie przeszkadza kochać Polski, oddaje zaś Polakom się przysługę ogromną, że otwiera im przystęp do wiedzy, która jest potęgą. Potrzebną nam jest ta mianowicie potęga w naszej « walce o byt », odpowiadającej dosłownie tejże nazwy teorii naukowej, o której jest kilka do powiedzenia słów, zrobiono z niej bowiem oręż przeciwko nam i przeciwko patrjotyzmowi naszemu.

Na podstawie walki o byt, wytłumaczonej przez Hartmana (*ausrotten*), tępią nas Niemcy i Moskale ; na podstawie walki o byt wyszykowaliśmy sobie doktrynę « pracy organicznej », sprowadzającej patrjotyzm do rozmiarów amatorstwa literacko-archeologicznego. Z teorji naukowej ukuto narzędzie polityczne w tym samym sensie, jak narzędzia takie same kują się z religii. Ludzie posługują się wszystkiem, co im korzyść przynieść może. Teorja walki o byt przysłuża nam jednak bardziej, aniżeli wrogom i przeciwnikom naszym, a to dla tej przyczyny, że się odnosi ona do sił natury, przeszkadzających zbytecznemu pewnych gatunków rozrostowi, nie zaś do sił sztucznych, jakiemi przeciwko nam — narodowi, wytworowi naturalnemu — działają. Siłom sztucznym przeciwpostawić możemy siły sztuczne, wzięte nawet z arsenałów nieprzyjaciół naszych. Zależy to od zbiegu okoliczności, od nieprzewidzianego wypadku jakiegoś, od naszych wreszcie usiłowań, opartych na prawie przyrodzonem do bytu, istniejącem w sile całej, « póki my żyjemy ». Ta przeto teorja naukowa, która stanowi jedną z głównych cech pozytywizmu, nietylko pretensje nasze bytowe całkowicie usprawiedliwia, ale jeszcze potężnie patrjotyzm polski wspiera. Walczymy o byt wedle prawa natury i walcząc przeszkadzamy zbytecznemu pewnych gatunków (moskiewskiego i niemieckiego) rozrostowi. Trzymamy się ściśle w granicach pozytywnych. Zkąd-że te na « pozytywistów » wymyślania? Zkąd te wytykania palcami « pozytywizm warszawski »? Pochodzi to z pomieszania pojęć patrjotycznych, religijnych i naukowych. Jak nauka temu nie winna, że z niej Hartman wykombinował *ausroteriat*, tak niewinna i temu, że wyznawcy pracy organicznej skojarzyli ją z doktryną stańczykowską, która ze swojej strony, przy pomocy jezuitów, zmartwychwstańców i policji, umarzająco na patrjotyzm działa. Warunkując patrjotyzm wyrzeczeniem się pozytywistycznej metody, należałoby również za warunek patrjotyzmu stawiać wyrzeczenie się religii. Byłoby to w porządku, ale by w tem sensu nie było. W obec ojczyzny, w obec zadań patrjotycznych, wartość przekonań naukowych i wierzeń religijnych zależy od przydatności ich w pełnieniu obowiązków obywatelskich. Z przedmiotowego na kwestję tę zapatrywania się wypada, że ponieważ Polska nie jest ani szkołą ani kościołem, jednakowo przeto są jej dziećmi rodzonemi : pozytywiści, realiści, eklektycy, idealiści, metafizycy, katolicy, unici, prawosławni, ewangielicy, żydzi, mahometanie, bezwyznaniowcy, wszyscy słowem z jej krwi i kości, bez różnicy przekonań naukowych i wierzeń religijnych, porodzeni.

Bardzo podobnym jest stosunek patrjotyzmu do socjalistycznych zakusów, mających w ogóle reformę społeczną na widoku, a rozpadających się na szkoły i teorje. Reformy społeczne narzucają się nam tak samo, jak Europie, dla tej prostej i naturalnej racji, że jak w Europie, tak u nas praca, bez zapewnionego jutra, pozostaje na łasce kapitału. Przed r. 1848 łaska owa wyrażała się pod postacią poddaństwa ludu rolnego i rzeczą naglącą było wówczas pozbycie się tego zabytku

starożytności. Ceną ofiar niezliczonych (spisków, więzień, zsyłek na Syberję, egzekucyj, rzezi) wydartem zostało uwolnienie i uwłaszczenie ludu rolnego. Jest to bezzaprzeczenia wielką zasługą Towarzystwa Demokratycznego, które głównie na to nabożeństwo dzwoniło, jako też ostatniego powstania wynikiem. Lecz — czyż na tem koniec? Uwolnienie i uwłaszczenie miało na celu nie samo jeno obdzielenie chłopa kawałkiem gruntu, ale oraz uobywatelnienie ludu. Czy to ostatnie nastąpiło? Czem, w lat czterdzieści po zniesieniu poddaństwa, jest chłop w Galicji? Czy nie jest on w ciemności pogrążoną ofiarą wyzysków lichwiarskich? Czem on jest w zaborze moskiewskim? W obec takiego stanu rzeczy twierdzić nie można, że zadanie Towarzystwa Demokr. rozwiązane w zupełności zostało i nie można odmówić racji tym, co się zadanie to rozwiązać podejmują, domagając się reformy społecznej we względzie stosunku pomiędzy tą warstwą, co wyzyskuje i lud w ciemnocie trzyma, a tą co jest wyzyskiwaną. Nie można im racji odmówić, czy się oni socjalistami, wyznawcami teorji Marxa (1) mienią, czy nie. Bez względu na wyznanie społeczne przynoszą oni korzyść, raz dla tego, że się sami uczą, powtóre dla tego, że występując z krytyką, strony i punkty ujemne wskazują, popychają kwestję ku rozwiązaniu, widniejącemu na drodze zespolenia moralnych i materjalnych sił narodowych, na czem w żadnym razie sprawa polska źle wyjść nie może. Co zaś do teoryj socjalistycznych, lękać się ich nie ma co, a to dla przyczyny bardzo prostej: skrajnie nie przyjmą się — żaden grunt społeczny nie jest uprawionym pod zasiew anarchizmu lub nihilizmu. Te za wysoko brane tony zrywają jeno wyciągającym je piersi i nie odbijają się echem w masach, domagających się nie zniszczenia rodziny, nie zaprzeczenia ojczyzny, nie zniesienia własności, nie wywrócenia i zburzenia podstaw istniejącego porządku społecznego, ale skapitalizowania pracy. Demokratyczne zasady, streszczone w formule « wolność, równość i braterstwo »; chrześciańska moralność, wychodząca z punktu miłości bliźniego; sprawiedliwość wreszcie elementarna, domagają się tegoż samego. Jako następstwo i uzupełnienie wyzwolenia człowieka przychodzi wyzwolenie pracy, które w położeniu naszem łączy się z wyzwoleniem ojczyzny i stawia patrjotyzm w roli podniety do zbliżenia klas i stanów, przewodnika do wytworzenia koalicji kapitału i pracy, klucza do rozwiązania kwestji społecznej. Demokratów starych, takich jak ci z których jeden odezwał się w łamach pisma naszego z Poznańskiego, drugi z Pokucia, dziwić, oburzać i trwożyć nie powinny przez interesowanych, w znaczeniu strachów na wróble wystawiane, pozytywistyczne kierunki i socjalistyczne odzewy. Pierwsze piastują postęp, drugie wyzwolenie społeczne, a jedne i drugie, jako warunku *sine qua non* owocności własnej, potrzebują (Marxem się we względzie tym w obec socjalistów świadczymy), — Polski politycznie wolnej i niepodległej.

(1) Marx do końca żywota swego był gorącym i przekonanym wyznawcą potrzeby niepodległości Polski.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 7 listopada 1887.

Że samowola moskiewska nie ma granic, o tém najlepiej wiedzą ci, którzy codziennie prawie są wystawieni na zuchwalstwo czynowników różnego stopnia, posługujących się stanowiskiem dla osobistych celów i interesów. Niedawno zdarzył się ciekawy wypadek. Do pewnego magazynu mebli (Wrotnowski) wszedł syn Jenerał gubernatora Hurko i wybrał parę przedmiotów, które kazał odesłać do zamku. W magazynie była tylko pani Wrotnowska, nieznająca wcale rossyjskiego języka odpowiadała synowi satrapy po polsku. Na żądanie odesłania wybranych przedmiotów do zamku, gdzie miał być rachunek uregulowany, p. W. odpowiedziała, że życzy sobie otrzymać zapłatę w magazynie, gdyż parę razy zdarzało się jej sprzedawać do zamku i zawsze była narażoną na częste chodzenie i upominanie się o zapłatę. Młody Hurko obraził się podwójnie: za brak zaufania i za nieznajomość jego osoby, chociaż w istocie właścicielka sklepu nie miała przyjemności znać kupującego, chociażby z nazwiska. Syn wielkiego człowieka pogroził jej zemstą i słowa dotrzymał, bo nazajutrz pani W. skazaną została drogą administracyjną t. j. *bez żadnego sądu*, na dwa tygodnie więzienia. A wiecie czem został ten akt sprawiedliwości moskiewskiej umotywowany? W zachowaniu się p. W. dopatrzono polityczne przestępstwo — smiałość odpowiadania po polsku synowi Jego Excellencyi.

Z pism codziennych wiecie zapewnie, że pomnik Zygmunta III na Krakowskiem przedmieściu już został odnowiony i odsłonięty. Otóż mało brakowało, ażeby Jenerał-gub. Hurko temu królowi, który stojąc na koryntckiej kolumnie, dalej patrzy po świecie niż patrzył za życia, nie kazał zdjąć korony z głowy. Król, stojący pośród Warszawy w koronie, razi spojrzenie niewolniczych służalców, dla przypodobania się więc rozdawcom łask i chleba, podsunięto myśl żonie p. naczelnika kraju, zmoskalonej, jak wiadomo francuzicy, o potrzebie zdjęcia korony z Zygmunta. Myślano może że złota. Potrzeba było dopiero wyperswadować, że król, trzysta lat temu panujący w Polsce, państwu Hurkom szkodliwym i strasznym być nie może, ażeby koronę Zygmunta uratować.

Oto czem się zajmują Moskale w Polsce. Długoż tak będzie?

Z Pokucia, październik 1887.

W numerze 3cim *W. P. Słowa* zamieściliście korespondencję ze Lwowa, od pewnego odłamu młodzieży, mianującej się socjalistyczną, wyznającej zasady Marxa. Powołuje się ona na Lelewela, Czyńskiego, Worcla, Sciegiennego, wreszcie na nasze Tow. Demokratyczne, które stało na gruncie socjalnym, to prawda, lecz czerpało swe zasady polityczne i ekonomiczne z żywotnych potrzeb narodu, ale nie z teorji cudzoziemskich, pomimo, że się zawiązało i działało na obczyźnie. Wreszcie, któż z myślących o ustroju społecznym nie jest socjalistą? Są nimi po swojemu i Stańczycy sami; gdy bowiem partja demokratyczna w dążeniu swojem stara się o oświatę ludu, o jego dobrobyt, o wzbudzenie w nim poczucia narodowego, o ludowo-narodowy samorząd, o to, żeby się ziściło: « hromada wełyki czołowik »; Stańczycy przeciwnie starają się, usiłują utrzymywać lud w ciemności, w zależności od siebie, ażeby nim rządzić na swoją własną korzyść. Oto jest zasada stańczyko-magnacko-jezuicka; ale bynajmniej nie szlachecko-jezuicka, jak to powiada korespondencja, bo, Bogu chwała, nie wszystka szlachta jest stańczykowską i stańczykowską nie będzie.

Korrespondencja ta zawiera wiele prawdy o położeniu ekonomicznem, lecz fałszywie, bardzo fałszywie twierdzi, jakoby Galicja była krajem *zacofania i ciemnoty*. Chyba to jest wymysł tendencyjny Nie — tak nie jest. Dalej, odłam socjalistyczny młodzieży oskarża odłam drugi, jakoby ten ostatni kształcił się jedynie fachowo, bez wyższego poczucia i pojęcia umysłowego. Tak nie jest. Pomiędzy młodzieżą tworzą się kółka patrjotyczne wewnętrzne, które na zewnątrz występują jawnie w obchodach publicznych, jak niedawno na pamiątkę Kościuszki i Teofila Wiśniewskiego. W kółkach rolniczych objawiać się poczyna poczucie narodowe, gdyż poczynają już one obchodzić święta narodowe. Czyż są to objawy zacofania i ciemnoty?

Dawniej istniały dwa tylko odłamy młodzieży: jeden nieliczny, dający się powodować Stańczykom, drugi narodowo-demokratyczny, który słał adresy do Jeża. Teraz wyłania się trzeci, sądzący się wyższym, rozumniejszym, socjalistyczny, wyznający zasady Marxa. Cóż te są te zasady? Czyż one są lepsze i rozumniejsze od tych, co ogłosiło Tow. Demokratyczne, a które są programem *Wolnego Polskiego Słowa?* Nam cudzego socjalizmu nie potrzeba. Mamy swój, swojski, narodowy, a to ten wyznawany przez partję demokratyczną. Odłam przeto, mianujący się *par excellence* socjalistycznym, powinien w poczuciu sprawy narodowej wcielić się w narodowo-demokratyczny, a nie stawać osobno i z dwóch odłamów robić trzeci.

Posyłam wam te uwagi swoje. Nie są one tylko moje własne, lecz i szczerych przyjaciół naszych. Zasmuciliśmy się bardzo, czytając tę korrespondencję. Jest ona niby to przychylna; w istocie jednak rzuca zarzewie niezgody (1). I kto to ją posłał? Podejrzywamy Franka (Niesłusznie. Przyp. Redakcji). Czytałem niektóre jego artykuły w *Ruchu*. Nie wszystkie mi się podobały, ten zwłaszcza, w którym, niby to nawiasem, krytykuje kółka rolnicze, jakoby nie miały samodzielności. To nie prawda. Rządzą się one same i posiadają już, chociaż nieliczne, czytelnie własne; lud czyta, obchodzi święta narodowe, jako o tem wspomniałem powyżej.

Potrącę jeszcze o inną kwestję. S.p. Agaton miał wielki pomiędzy młodzieżą mir i posłuch. Na parę tygodni przed jego zgo-

(1) Nie przypuszczamy, ażeby być ona miała zaczynem niezgody w łonie demokracji; pojmującej potrzebę reform społecznych i przejętej szczerze uczuciem patrjotyzmem. Pan W. F. do patrjotyzmu się przyznaje. Nie mamy racji, ani prawa o nieszczerość go posądzać tem bardziej, że socjalizm nie koniecznie się z kosmopolityzmem łączy. Odcień skrajny socjalistów kosmopolitów stanowi rodzaj odrębny i małoliczny. Większość ogromna narodowości, ojczyzny wcale się nie wyrzeka. (Przyp. Red.)

nem, właśnie po jego ze Lwowa powrocie, widziałem się z nim. Pytałem go o młodzież. Był zadowolniony. Powiadał, że się tworzą kółka patrjotyczne, lecz o odłamie socjalistycznym nic nie wiedział. Kto by mógł teraz ś.p. Agatona zastąpić? (Nazwiska podanego wymieniać nie mamy prawa. Przyp. Red.). Potrzeba zastępcy czuć się daje ze względu na składki na Skarb Narodowy, które chętnie by dawano, gdyby do poboru takowych były osoby upoważnione i w blankiety urzędowe zaopatrzone. W sposób ten datki by się zbierały (1).

Zurich, 5 listopada 1887.

Pozwolicie mnie, ze względu na prawdę, korzyść narodową i potrzebę bliższego porozumienia się młodego pokolenia z starszem (2), wytknąć usterki w korespondencji z W. Ks. Poznańskiego, datowanej 24 października.

Zaczynam od usterek faktycznych. Autor rzeczonej korespondencji powiada, że socjalizm jest negacją wszystkich istniejących stosunków, w jakich się ludzkość znajduje. Utrzymywać coś podobnego, znaczy albo uważać wszystkich socjalistów za nieuków i półgłówków, albo rozprawiać o rzeczy, którą się zna tylko z polemicznych ogólników wrogich socjalizmowi gazet. Radziłbym szanownemu korespondentowi przeczytać artykuł o programach socjalistycznych w ostatnim numerze *Revue des deux Mondes*, a przekonałby się, że ludzie poważni, do jakiegokolwiekbądź obozu należeliby oni, przestali już lekko traktować teorje i dążności socjalistyczne.

Dalej autor korespondencji utrzymuje, że socjalizm jest przeciwny własności. Znowu więc dowodzi zupełnego niezrozumienia jego dążności. Socjalizm nie tylko nie jest przeciwny własności, lecz właśnie chce jej upowszechnienia i w tym celu domaga się zamiany własności prywatnej na publiczną, osobistej na spólną (3).

Następnie poznański korespondent twierdzi, że Towarzystwo Demokratyczne polskie występowało zawsze stanowczo przeciw teorjom komunistów i socjalistów, uważając je za mrzonki. Pozwoli mnie autor powątpiewać o tem cokolwiek. Jako znający i przez długie lata podzielający prace Tow. Dem. pol., powinien on wiedzieć, że zadość czyniąc objawionym opiniom socjalistycznym, w manifeście demokratycznym z 1836 roku umieszczono ustęp, że « społeczność, obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści: każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc; *prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje* » i t. d. Przytem Tow. Dem. pol. nie trzymało się uporczywie raz wygłoszonych zasad — co mu *się uważa za pochwałę* — lecz idąc z postępem powszechnym, rozwijało je. Mogę na dowód tego przytoczyć sporo faktów. Jeden z większych przeciwników socjalizmu, Heltman, zamierzał w 1844 r. wydawać w Sztrasburgu, *Pracę*, która miała się zajmować przeważnie zagadnieniami społecznemi. Rewolucja krakowska 1846 r., której owocześni socjaliści europejscy przyklasnęli z zapałem, uważała się powszechnie za dzieło Tow. Dem. pol. Około tego czasu znani socjaliści, Worcel i Józef Ordęga, weszli do centralizacji. Kiedy prokurator rządowy pruski, na podstawie programów spiskowych, a głównie manifestu krakowskiego, oskarżył więźniów poznańskich o komunizm, Mierosławski nie zaprzeczał temu, lecz zapytywał o jaki komunizm chodzi. « Jest — powiadał — komunizm ekonomiczny, grzeczniej zwany socjalizmem a o tem dużo już napisano książek; ale próbę zastosowania tej zamroczonej nauki rewolucja nasza widocznie *odroczyćby* musiała do perjodu demokracji tryumfującej »... Członek centralizacji, Jan Podolecki, na obchodzie rocznicy 24 lutego w Londynie w 1851 roku, wyjaśniał, jakim powinien być prawdziwy socjalizm. Wreszcie sam organ Tow. Dem. pol. uznaje w tym czasie prawowitość dążności socjalistycznych. « Można śmiało utrzymywać — powiada on — iż nie może być dziś obrońców własności historycznej, gdyż ona stała na gwałcie i niesprawiedliwości, nabywała się rozbojem i grabieżą... Nie ulega wątpliwości, iż praca zaabsorbuje własność i takową całkiem przekształci, inaczej wyrwać potrzeba z serc ludzkich tę świętą trójcę: Wolność, Równość, Braterstwo, a w miejsce ich wyryć napis piekła Dantego: — *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate*. Albowiem świat pozostałby padołem płaczu i nędzy, wolność farsą, braterstwo czczą hipokryzją. » A proszę pamiętać, że to działo się wszystko przed trzydziestu przeszło laty. Czy idziemy naprzód, czy też wstecz? Niech odpowie szanowny korespondent z Poznańskiego (1).

Teraz zwróćmy się do jego rozumowania. Zasady, wypowiedziane przez Tow. Dem. polskie — zdaniem autora korespondencji antisocjalistycznej — mają cechę czysto narodową, zasady zaś dzisiejszego socjalizmu są natury kosmopolitycznej. Tow. Dem. polskie wypowiedziało zasady demokratyczne. Czy te zasady nie są kosmopolitycznemi? Dla czego mają one mieć cechę czysto narodową? Może autor mniema, że zasady demokratyczne dla tego były narodowe, że były powszechne w społeczeństwie polskiem i właściwe jego ustrojowi i obyczajom? Ależ temu przeczy samo Tow. Dem pol., nawołując nieustannie do krzewienia zasad demokratycznych. Pochodzenie zagraniczne tych zasad wyraźnie zaznacza manifest z 17 marca 1832 r. « Europa, na której wsparciu Polacy mogą swojej przyszłości budować nadzieje — mówi ten manifest — dziś nowemi o stosunkach towarzyskich ożywiona wyobrażeniami, na nowych się organizuje zasadach, nowe warunki politycznemu swemu wskazuje istnieniu. *By przeto w niej istnieć, jej podobnym być trzeba.* Zrzuca ona już ostatnią szatę zaciemnionej egoizmem konającej przeszłości i czyni wieczny rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju. *Tak więc i Polak, skoro do niej odwoływać się zechce, rozstać się winien z ową przeszłością, która go zgubnemi dla szczęścia ogółu napawała wyobrażeniami*, i by przyszło uzyskać życie, tę przyszłość przedstawić, wyobrażać powinien... *Reprezentacja za granicą w obec interesu przyszłej Polski — nie na numerycznej zawisła większości, ale tym należy, którzy usiłować będą spajać interes Polski z interesem ludzkości*, którzy w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy i w przyszłej Polsce pragną widzieć miljony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnem przywłaszczeniem i nadużyciem użytkujących wyłącznie nie tylko *ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki nie pomieścił.* » Czyż nie jest to ustęp socjalistyczny, szanowny korespondencie? Czyż socjaliści polscy co innego mówią? Nie lekceważą oni dziejów ojczystych, zwłaszcza porozbiorowych, znajdując tam wielu poprzedników swoich, których myśl starają się snuć dalej, zgodnie z powszechnym postępem myśli ludzkiej (1).

Tow. Dem. polskie — powiada korespondent poznański — wiedziało czego chce, bo wiedziało, czego narodowi ujarzmionemu przedewszystkiem potrzeba, to jest sił do wywalczenia wolności, nie dla jednego *stanu*, lub kasty, ale dla całego narodu. Dzisiaj socjaliści nasi — ciągnie dalej — mówią o wyzwoleniu jednego odłamu społecznego, o wyzwoleniu *proletarjatu umysłowego i rzemieślniczego*, kiedy cały tu lud i ojczyzna w niewoli. Nasamprzód, socjaliści mówią o wyzwoleniu proletarjatu całego, t. j. proletarjatu umysłowego, rzemieślniczego, fabrycznego i rolnego. Jeżeli dobrze porachujemy, odłam ten społeczny stanowi większą i znacznie większą część narodu. Wyzwolenie tego odłamu nie może się odbyć bez równoczesnego wyzwolenia Polski (2). Usiłowania więc socjalistów nie są zdrożnemi, nawet z punktu patrjotycznego. Powtóre, socjaliści nie mogą mówić o wyzwoleniu *wszystkich* stanów, bo w ich przekonaniu powinien istnieć *jeden tylko stan*, stan ludzi pracujących, rzetelnie wolnych i rzetelnie równych, nie tylko politycznie i cywilnie, ale i majątkowo (3).

Robiono dawnym demokratom zarzut — proszę czytać Pamiętniki Michała Budzyńskiego — że byli więcej demokratami niż Polakami. Korespondent poznański powiada o dzisiejszych socjalistach, że się przedstawiają więcej jak socjaliści niż jako Polacy. Prawdopodobnie dla tego, że się oświadczają jako socjaliści. Przypuśćmy jednak, że autor ma pewną słuszność. Któż temu winien? Czy nie dawniejsi demokraci, którzy, zamiast zmniejszać pomiędzy sobą i socjalistami przedział, starają się sztucznie jeszcze bardziej takowy powiększyć?

Korespondent z Poznańskiego mniema, że łagodzi potępienie socjalistów, zwalając całą winę na Stańczyków, którzy wydarli z serca młodzieży ideały narodowe i t. d.

---

(1) Domagajcie się od prasy krajowej, ażeby popierała ideę Skarbu Narodowego. (Przyp. Red.)

(2) O to właśnie, o porozumienie, nam chodzi i dla tego udzielamy w *W. P. St.* głosu stronie jednej i drugiej. Za najpewniejszą do tego drogę uważamy wypowiedzenie przekonań otwarte, życzliwe i uprzejme. (Przyp. Red.)

(3) Tego ostatniego, będącego zadaniem przyszłości, programat działalności patrjotyczno-politycznej przyjmować nie może. Studja teoretyczne wielką posiadają wartość, przysposabiając grunt pod reformy, do przeprowadzenia których, zwłaszcza zaś takich ważnych, potrzebną jest stosowna pora i odpowiednie okoliczności i warunki. (Przyp. Red.)

(1) Odpowiada na to przypisek poprzedni. Lat trzydzieści, dostatecznych do umotywowania teorji, nie koniecznie jeszcze mają być dostatecznemi do zmiany warunków społecznych. Tow. D. P., hołdując prawu postępu, przypuszczało rozwój jednych i zmianę drugich. (Przyp. Red.)

(1) Nie wszyscy socjaliści polacy tak myślą i mówią. Sz. autor korespondencji z Zurichu pamiętać musi niektóre, wręcz antinarodowe manifestacje publiczne. Nie obcemi mu są zapewne manifestacje na procesach w Poznaniu i Warszawie, jakoteż pisma czasowe i ulotne, poniewierające i wyszydzające patrjotyzm polski, który dla demokracji był i jest świętością. Wszystko to było głośne. Nie dziw przeto, że socjalizm, mający tego rodzaju w swoim stanie służby czyny, wzbudza podejrzenie, niedowierzanie, wstręt nawet. (Przyp. Red.)

(2) Dogmatyczne postawienie tej konieczności usprawiedliwić się nie da. (Przyp. Red.)

(3) Znów dogmat. (Przyp. Red.)

Stara to piosnka. Dajmy jej pokój. Są u nas socjaliści dla tego, że pomimo egzorcyzmów, cenzury, hamulców wszelkiego rodzaju, posuwamy się nieustannie, chociaż zwolna, naprzód wraz z innymi narodami europejskimi. Stańczycy lepiej rzecz zrozumieli. Hr. Stanisław Tarnowski w życiorysie Leona Rzewuskiego logicznie wywiódł, że socjalizm jest naturalnym spadkobiercą demokracji.

Szanowna Redakcja pozwoli, że zwrócę teraz słów kilka do niej. Powitałem pojawienie się *Wolnego Polskiego Słowa* z radością, a to głównie z tego powodu, iż mniemałem, że *W. P. S.*, otwierając kolumny swoje dla młodszej emigracji socjalistycznej, może się przyczynić, w interesie przyszłości narodowej, do zbliżenia się młodego pokolenia z starszem. Oby korespondencje z Poznańskiego nie obudziły na nowo zażegnanych już niechęci i uprzedzeń!

B. L.

Dla braku miejsca, korrespondencje z Warszawy (drugą), Filipopoli, Sofii i z Londynu, zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

WIADOMOŚCI

— *Na Szlązku.* — Stan rzeczy na Szląsku przedstawia się nie wesoło z powodu niezgody, panującej w obozie narodowym polskim, podzielonym na stronnictwa: katolickie z ks. Swieżym na czele i ewangielickie. Zarzewie niezgód wyszło ze strony katolickiej. *Duobus litigantitus tertius gaudet* — pisze z Cieszyna kor. *Kraju.* Owym trzecim są niemcy, którzy mają na celu zgiermanizowanie Szląska. Żywiół niemiecki bierze górę zwłaszcza, że Polacy napróżno wyglądają pomocy od koła polskiego w Reichsracie wiedeńskim i od spółbraci w Galicji. Wewnątrz bruzdzi fanatyzm; z zewnątrz poparcia nie ma; Szlązacy własnym pozostawieni siłom dostali zasiłek niespodziany ze strony p. Bagieńskiego z Odessy, który zaofiarował 10000 rubli na « *Macierz szkolna dla księstwa Cieszyńskiego* ». Na czele zarządu Macierzy stoi zasłużony Paweł Stalmach. Zarząd się krząta gorliwiei posiada już w kasie, wliczając w to datek Bagieńskiego, około 16000 złr., przeznaczonych na założenie gimnazium polskiego. Obok « Macierzy szkolnej « istnieje « Towarzystwo pomocy naukowej », któremu tenże Bagieński ofiarował 1000 rubli. Inne zakłady narodowe są następujące: « Czytelnia ludowa », « Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra » i « Bazar cieszyński ». Ten ostatni nienajlepsze robi interesy; « Dziedzictwo », mające za zadanie wydawnictwo książek dla ludu, słabe daje znaki życia; « Czytelnia », znajdująca się pod kierownictwem chętnego i czynnego notarjusza miejscowego, Andrzeja Kotuli, potrzebowałaby silniejszego ze strony ogółu poparcia.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Koniec pazdziernika i początek listopada zaznaczył się rozgłosem niezwykłym, nadanym nagle « nieistniejącej » (styl moskiewski) sprawie polskiej. Niemieckie i moskiewskie gadzinówki jęły się nią bombardować wzajemnie. Ogień otworzyła *Gazeta Kolońska*, po niej odezwała się *Krzyżowa*, za niemi poszły inne i ze strony przeciwnej wywołały odpowiedzi, pomiędzy któremi *Wileński Wiestnik* strzelił obietnicą przywrócenia « niepodległego nawet » Królestwa Polskiego pod warunkiem zrzeczenia się Litwy i Rusi. Niemcy, jak wiadomo, domagają się, ażebyśmy się zrzekli Prus i Wielkopolski. *Wileński Wiestnik* został za obietnicę przez p. Kochanowa, gubernatora Kraju Północno-Zachodniego, skarcony, więc cała zgraja dziennikarstwa moskiewskiego obietnice do kieszeni pochowała i za temat polemiki z dziennikarstwem niemieckiem wzięła sobie nienawiść Polaków do Niemców. Swiadcząc się przeważnie *Nowemi Reformami*, *Dziennikami Poznańskiemi* i w ogóle trzymanemi przez prokurorów na wodzy a lękającemi się cienia własnego « niezależnemi » gazetami polskiemi, gadzinówki moskiewskie usiłują przekonać Niemców, że im Polacy nie uwierzą. Nie uwierzą? — a to czemu?... Czy dla tego, że Niemcy ich bardziej aniżeli Moskale oszukiwali? Jeżeli o to chodzi, to przy porównaniu kto wie, ażali miara nie przechyli się na stronę moskiewską. Na wiarę nie zasługują jednakowo ani ci, ani ci i śmiesznością jest materję tę poruszać. We względzie tym inna się naprzód wysnuwa materja, mianowicie zas: interes — interes w połączeniu z wysokością ofiar, jakieby ponieść musiało na odbudowanie częściowe Polski to z mocarstw zaborczych, któreby myśl tę urzeczywistnić zamierzyło.

Rozpatrzmy osobno interes, osobno ofiary.

Komu, Moskwie czy Niemcom, potrzebny jest *Zwischenstaat?* — państwo pośrednie, stanowiące w odniesieniu do sąsiada wał ochronny?

Moskwa Polskę znicestwiła dla dwóch ogromnie ważnych racyj: dla wejścia przez nią w Europę i dla przysunięcia się za jej pośrednictwem do teatru kwestji wschodniej. Jaki więc byłby dla niej z odbudowania Polski rezultat? Postradałaby korzyści te od razu, a zatem: gdyby ją okoliczności do odbudowy zmusiły, dokonałaby takowej nie inaczej, jak, najwyżej, w granicach Królestwa Kongresowego. Państewko takie dla nikogo i z żadnej strony wałem ochronnym jak nie było, tak być nie może. Nie zmieniłoby to sytuacji, ani też stosunku Niemiec do Rossji i odwrotnie, a dogodziłoby jeno interesom Rossji, polegającym na utrzymywaniu się na stanowisku mocarstwa europejskiego, ciążącego politycznie na półwyspie Bałkańskim, otwierającym perspektywę panowania wszechświatowego. Czyż przypuszczać można, ażeby się Moskwa zgodziła z perspektywą tą rozstać? Interes jej przeto, interes mocarstwowy, interes « *światoj Rassii* », sprzeciwia się stanowczo odbudowaniu Polski w takiej, w której by ona, nie będąc tylko wyrazem gieograficznym, coś znaczyć mogła, postaci.

Odbudować ją w postaci takiej Niemcy mają interes bez porównania większy. Wielkim on być musi, kiedy Bismark półurzędówkom swoim pionka polskiego na szachownicy dyplomatycznej posunąć kazał. Interes ów nie w samym jeno wale ochronnym tkwi, ale wypływa z tej jeszcze konieczności historycznej, dzięki której mocarstwo militarne, szerzenie się na widoku mające, nie może pod bokiem swoim ścierpieć mocarstwa również militarnego i również szerzenie się na widoku mającego. Cesarstwo Niemieckie znajduje się w położeniu wielce niedogodnem, mając z jednej strony Moskwę, z drugiej Francję, będącą drugiem pod bokiem onego mocarstwem militarnem, szerzenie się (Alzacja i Lotaryngja, Belgja) na widoku mającem. Potrzebuje ono osłabić jedno i drugie, ale, mimo wielkich jakie wytworzyło sobie, sił wojennych, wyzwanie na rękę olbrzymów takich obydwóch na raz byłoby zanadto ryzykownem. Koniecznem jest dla niego osłabiać ich po kolei, najprzód jednego, potem drugiego, zaczynając od tego, z którym rozprawa orężna przedstawia się łatwiejszą. Nasuwa się przeto pytanie: Francja albo Moskwa? Bezwarunkowo z tą ostatnią rozprawa jest łatwiejsza ze względu na to mianowicie, że nastręcza się dla niej terren, na którym się z Moskwą Francja skojarzyć do akcji spólnej nie może. Niepodległość Polski, to sprawa innej, aniżeli kwestja wschodnia, natury. Mimo całą serdeczność przyjaźni, jaką dla Moskwy różni zapałali Derouledy, Francja by się namyślała długo, zanimby się zdecydowała przeciwko Polsce wystąpić, zwłaszcza, gdyby jej sprawę jaką na kark włożono — jakąkolwiek, chociażby madagaskarską, albo orderową, która by jej za wymówkę w złożeniu Moskwie dowodów przyjaźni posłużyć mogła. Właściwość ta sprawy naszej powiększa interes jej dla Niemiec, wskazując im Polskę o tyle słabą, ażeby Niemcom nie zagrażała i o tyle silną, ażeby wypchniętej ze stanowiska europejskiego Moskwie czoło stawić w stanie była. Na to pójść by musiał moskiewski zabór cały — wszystkie przez uczonych moskiewskich okłamane *iskoni russkija ziemli*, wedle tego jak wskazuje *Kreuz Zeitung*.

Jako podstawa przeto do wierzenia, interes niemiecki przedstawia stokroć więcej prawdopodobieństwa, aniżeli moskiewski.

Co do ofiar zaś, jakie by na odbudowanie Polski łożyć potrzeba, Niemcy wykroić zamierzają państwo nowe z posiadłości nie swoich, ale moskiewskich. Nie myślą dać na nie ani jednej ziemi piędzi, — owszem, domyślać się wolno, że coś wziąść zechcą, lewy brzeg Wisły np. Oczewista więc we względzie tym po stronie ich korzyść, którą zaznaczamy i przechodzimy do nas — do roli naszej w obec tej z pod ziemi niby nagle wyrosłej ewentualności, brzemiennej możliwością częściowego bytu politycznego odzyskania.

Ewentualnością przedewszystkiem jest dosadnem zadaniem kłamu tym, co możliwości krzykami pawiów przestraszonych zaprzeczali i opinję publiczną bałamucili. Być może, że na ten raz nic z tego nie będzie — że ta kampania gadzinówek pruskich miała na celu napędzenie Moskwie strachu i upokorzenie Aleksandra III, co się po komnatach fredensborgskich chowając, udawał Achillesa pod namiotem, boczącego się na agamemnonat berliński. Obecnie car się do Berlina wprsza. Przypuszczać przeto można, że za pomocą tego do Kanossy w rodzaju swoim pochodu odwróci egzekucję od Moskwy. Nie mniej przeto kwestja postawioną została — kwestja niepodległości Polski — kwestja, rozstrzygająca problemat możliwości. Poruszoną ona została z punktu nawskróś pozytywnego. Wypchnął ją naprzód interes niemiecki, związany z europejskim, a zatem wykazujący dowodnie ten interes, jaki w odniesieniu do stosunków politycznych Europy tkwi w bytowaniu Ojczyzny naszej. Niemcom potrzebną jest ona w charakterze wału ochronnego — straży pogranicznej.

Potrzeba ta atoli na dziś załatwioną być może bez odbudowywania Polski, jeżeli Moskwa w skarbcu swoim dyplomatycznym znajdzie fant na zastaw, dający rękojmię dostateczną życzliwości jej dla Niemiec na wypadek wojny tych ostatnich z Francją. Domyślić się trudno, jaki by to fant był. Znajdzie się jednak jakiś może, który kwestję Polski z porządku dziennego w sferze okolicznościowo-gabinetowej usunie. Nie wynajdzie atoli Moskwa takiego, który by ją usunął raz na zawsze. Chyba że my sami jej w tem dopomożemy, na gabinety się spuszczając i bawiąc się w tę obronę bierną, w jaką się przez lat dwadzieścia pod wodzą « rządów moralnych » bawimy. Na to potrzeba, ażeby żywioły do czynnej, odporno-zaczepnej obrony przydatne, zamiast organizować się, wadziły się pomiędzy sobą — o wyrazy. Mówimy o tem w artykule wstępnym, tu przeto dodamy jeszcze, że, jeżeli chcemy Moskwie spychanie w nieskończoność kwestji polskiej z porządku dziennego ułatwić, wynajdujmy sobie zaścianki patrjotyczne, demokratyczne, pozytywistyczne, socjalistyczne, katolickie i t. p. i w nich się w ciasnych, jedno drugiemu przeszkadzających kółkach zamykajmy. Dopomożemy w sposób ten dzielnie Moskalom i stańczykierji wszelkiego rodzaju.

W dzisiejszym przeglądzie politycznym poruszona przez Niemców kwestja polska jest faktem dla nas najważniejszym. Dla tego najwięcej jej miejsca dajemy, z faktów innych zaznaczając ten jeno, że się car, ku zdumieniu ogólnemu, do Berlina z wizytą wybiera. — W Austrji delegacje spólne kredyt na sprawienie karabinów nowych uchwaliły i hr. Kalnoky w sposób Moskwie niemiły dotknął sprawy bółgarskiej, o której pisze korespondent nasz z Filipopoli. We Francji izba deputowanych pracuje nad wywróceniem gabinetu. Fakty inne odłożyć możemy do przeglądu następnego.

GŁOS Z KRAJU

Quousque tandem...

Wszystkie usiłowania narodowe, o odzyskanie bytu niepodległego, znalazły w naszych czasach zaciekłych nieprzyjaciół i oskarżycieli, — i to w łonie pewnej części społeczeństwa naszego.

Tym politykom naszym nowego autoramentu, nie chodzi o bezstronne ocenienie wypadków i okoliczności, wśród których one zaszły, — ani o wykazanie prawdziwych przyczyn, które tak ujemnie wpłynęły na los powstań naszych, — ale raczej o zaćmienie prawdy i potępienie w zasadzie usiłowań owych, w oczach narodu.

Nie było objawu szlachetnego patrjotyzmu i cnotliwego poświęcenia dla sprawy ojczystej, którychby nie starano się zbezcześcić, ba nawet zbrodnią napiętnować w opinii publicznej.

To też ani powstanie Kościuszki, ani Legiony pod Dąbrowskim, ani powstanie z roku 1830, ani późniejsze usiłowania patrjotów, o przywrócenie narodowi wydartej przez rozbiory wolności, nieuniknęły potę piającego wyroku, ze strony dzisiejszych naszych moralistów politycznych.

Wedle wytworzonej przez nich teorji, wszystkie nasze powstania były niedorzecznością i sprowadzały na kraj same tylko klęski i zniszczenie materjalne, bez żadnej dla niego korzyści. Należy więc, wedle ich rozumowania, zerwać raz na zawsze, z temi szkodliwemi tradycjami i wejść na nowe uświęcone przez nich tory, pomimo, że historja chlubnie zaznaczyła pamięć tamtych, w dziejach porozbiorowego istnienia naszego, a wspomnieniami ich, naród żył jakby chlebem duchowym, wśród stuletniego ucisku obcej przemocy i — niezaginął. Niemożemy wszakże przyjść do przekonania, aby owe nowe teorje polityczne i nowe hasła podsuwane narodowi od lat z górą 20tu doprowadzić go zdołały do odrodzenia i niepodległości.

O roku 1846 chcemy pomówić osobno. Wypadki z owej epoki należą już do historji. Czujemy wszakże obowiązek wspomniec o nich, choćby tylko dla podania mniej może znanych, żyjącym pokoleniom szczegółów, świadczących o bezsumiennem prześladowaniu patrjotów z owego czasu, i dla odparcia krwawych zarzutów, jakich nieszczędzono uczciwej ich pracy i poświęceniu bez granic.

Tu wspomnieć chcemy w krótkości o roku 1863, a głównie zwrócić uwagę ogółu, na roboty pewnej fakcji wsteczników, która po wspomnionym roku, rozpoczęła działanie swoje w kraju i na emigracji dotąd je bezkarnie prowadzi, albowiem

« po czynach ich, poznacie ich ».

Wszystkie poprzednie usiłowania narodowe o odzyskanie utraconej wolności, widziały na czele swojem ludzi, na wskróś przejętych miłością i poświęceniem dla Ojczyzny. Naród otaczał pamięć ich czcią i poszanowaniem i mógł ich stawiać za wzór młodszym pokoleniom. Niechętni i obojętnicy, jakich w każdym znaleźć można narodzie, albo nie śmieli otwarcie stawać w poprzek aspiracjom ujarzmionego narodu, albo zmuszeni byli kryć się za imiona posiwiałych na usługach Ojczyzny weteranów.

Nie tak było w roku 1863. Tu znalazł się człowiek, niestety Polak, na najwyższym szczeblu dygnitarstwa w kraju, który pełną zapału i poświęcenia, lecz porywczą i niedoświadczoną młodzież, krwawem szyderstwem spowodował do przedwczesnego rozpoczęcia powstania i nie taił się z zamiarem wydania jej na śmierć niechybną, dla nasycenia własnej zemsty i nienawiści, jaką przeciw niej pałał, — a trudno przypuścić, aby nie wiedział, że obok tego i narodowi zadawał cios nader dotkliwy, bo mu odbierał na długie lata możność upomnienia się za odwieczne krzywdy swoje.

Wszakże własne jego słowa : « dozwolitem na ciele narodowem zebrać się wrzodowi, do wojska należy rozciąć go teraz », dowodzą jawnie tego szatańskiego, z zimną krwią i rozmysłem powziętego zamiaru.

A pomimo to znaleźli się ludzie złej wiary, którzy śmią składać winę, nie na rzeczywistego sprawcę tylu nieszczęść publicznych, jakie na kraj spadły, — lecz na ofiary jego bezgranicznej dumy, nieszlachetnej zemsty i nierozumu politycznego.

Ale są czyny, których żadna siła ludzka w zasługę dla narodu przemienić nie zdoła, a których historja kiedyś właściwem mianem napiętnować nie omieszka.

Po roku 1863 wyrósł na zbolałem ciele narodowem, zuchwalszy od wszystkich poprzedników, odłam wstecznictwa, znany pod nazwą Stańczyków, — i począł gorliwie pracować, już nie nad zatraceniem jednego pokolenia jak ich poprzednik i mistrz w polityce przeciwnarodowej, — ale nad zaprzepaszczeniem narodu całego. Później nazwał się *« strażą pożarną »* z niezbyt godziwem zadaniem tłumienia uczuć patrjotycznych i poświęcenia dla sprawy narodowej, we wszystkich warstwach społeczności naszej, a dla tem skuteczniejszego przeprowadzenia robót swoich, przejął na siebie jeszcze rolę *« uczciwego denuncjanta »*. Rola niezbyt szlachetna, a przeznaczenie jej samą nazwą, dostatecznie się wyjaśnia. Ale Stańczykom chodzi głównie o to, aby patrjoci nie mogli pomyśleć nawet o pracy, w kierunku przeciwnym temu, jaki oni polityce uciśnionego narodu, narzucić usiłują

Każdy uczciwy Polak przyznać jednak musi, że w obecnem, ze wszech stron zagrożonem położeniu naszem, chodzićby raczej powinno o utrzymanie ducha w całej sile i o szerzenie patrjotyzmu w masach narodu, który tylko w takich warunkach uratować się może od zaprzysiężonej mu przez wrogów ostatecznej zagłady.

Pracować zaś rozmyślnie nad osłabieniem ducha w narodzie, nad stłumieniem patrjotyzmu w żyjących pokoleniach, jak to właśnie Stańczykowie czynią, oddaje się znakomite usługi, — ale tylko wrogom naszym.

Jak zaś haniebnem jest wszelkie denuncjowanie, panowie Stańczycy z porównania miarę by wziąć mogli,

Aż dotąd, trudniły się tem rzemiosłem same wyrzutki społeczeństwa, ale też ludzi tacy nie rościli pretensji, aby ich miano za *uczciwych*. Służyli ciemięzcom naszym, jak nikczemne szpiegi, a ci, podle ich usługi opłacali i — gardzili nimi w dodatku. Jaka zaś zachodzi w skutkach różnica pomiędzy *uczciwą denuncjacją*, a donosami z rzemiosła, to już chyba sami amatorowie pierwszej, objaśnićby nam mogli.

Nareszcie dla tem silniejszego obałamucenia umysłów łatwowiernych, lub mniej obeznanych z dziejową przeszłością naszą, dla fałszowania faktów historycznych, dla oplugawienia porozbiorowej przeszłości naszej,

dla spotwarzania naszych bohaterów wolności, dla wyszydzenia i poniżenia zasług najznakomitszych wieszczów narodowych, wymyślono rodzaj *misjonarstwa* politycznego, w którem widzieliśmy pewnych historyków, literatów, a nawet zawezwanych z nad Newy rzeczników, chlubnie się odznaczających w zawodzie powyższego programu, że już pominę inne, nie całkiem jasnego rzemiosła indiwidua. Misje także odbywają się we wszystkich trzech zaborach przed publicznością polską, a co jest charakterystycznem, że się odbywają bez przeszkody ze strony zaborców naszych.

Niejednemu zapewne pośród nas, nasunąć się musiało pytanie, jakim sposobem taki odłam wstecznictwa poniewierającego patrjotyzmem i głoszącego zasady wprost przeciwne potrzebom i przyrodzonemu prawu uciśnionego narodu, mógł sobie zdobyć wziętość w pewnej części społeczności polskiej i wpływem swoim rozwielmożnić się na kraj cały?

Stało się to skutkiem olbrzymich wysileń powstania w latach 1863 i 64 i okropnych prześladowań, jakich kraj potem doznawał ze strony zaborców naszych. Znaczna część patrjotów zmuszoną była pójść na wygnanie, ci, którzy mieli nieszczęście popaść w ręce wrogów, zostali wymordowani lub zesłani w Sybir, lub w ciężkich osadzeni więzieniach, — a ileż to tysięcy ich poległo w nierównej walce z Moskwą! Cały kraj, niepewny swojego jutra pod barbarzyńskim uciskiem satrapów moskiewskich, popadł w odrętwienie, z którego, coraz nowe, coraz sroższe prześladowania, opamiętać mu się niedozwoliły.

Tę właśnie chwilę uchwycili Stańczycy do podjęcia robót swoich, pod łagodniejszemi rządami dzisiaj panującego cesarza Austrji. Zawiązawszy się w odrębne ciało polityczne, zajęli się wydawnictwem osławionej «*Teki Stańczyka*», w której się pojawiły w całej nagości zasady polityki, własnego pomysłu, którą narodowi narzucić pragną. Tam wystąpiono otwarcie z wyszydzeniem patrjotyzmu, jako mrzonki umysłów niedojrzałych, szkodliwej rozwojowi narodu, na bezmyślność i apatję przez nich wskazanego. Korzystając zaś ze swobody konstytucyjnej, zawładnęli polityką, publicystykę i w znacznej części wychowanie publiczne, przez co doszli do zdobycia sobie najważniejszych stanowisk w kraju. Ileż to w tak obszernych granicach wpływu, można było zdziałać dobrego dla narodu, gdyby szczera miłość Ojczyzny i poświęcenie dla niej, były kierowały sercem i sumieniem tych, którzy sobie z góry przywłaszczyli monopol rozumu politycznego i wyłącznego rozporządzenia losem narodu!

Wszakże prosty obowiązek prawego obywatela, obowiązek sumienia polskiego nakazywał pracować nad podniesieniem, tylu nieszczęściami przygnębionego ducha w narodzie, nad ukrzepianiem sił moralnych, tyle mu potrzebnych do przetrwania ciężkiej niedoli, aby w danej chwili mógł się podźwignąć ze swojego ucisku i poniżenia.

Natomiast cóż widzimy w robotach owych nieproszonych opiekunów naszych? Oto szerzenie obojętności dla sprawy ojczystej i zwątpienie całkowitego w przyszłości wśród pokoleń żyjących. Czyżby zamiarem ich było, chwilowy letarg narodu przemienić w sen wieczysty, z którego zmartwychpowstanie, byłoby już niepodobnem?

Ci panowie muszą przecież wiedzieć, że wrogowie nasi wysilają się na największe gwałty i bezprawia, aby dojść do tych samych rezultatów, a czynią to w przeświadczeniu, że duch niepodległości i miłości Ojczyzny rozwinięte w masach, doprowadzić mogą ujarzmiony naród do wybicia się na wolność. Czy ci panowie niezdołali do tej pory przekonać się, że ich roboty wychodzą jedynie na korzyść wrogów naszych?

Być może, iż dla indyferentystów tego rodzaju, spokój i cisza cmentarna są znośne a nawet potrzebne, dla zachowania własnego, w samolubstwie zaskorupionego istnienia swojego, choćby pod obuchem jakiejbądź niewoli, — ale niechże się przynajmniej nie narzucają na przewodników serca, rozumu i sumienia narodowego, kiedy własne osobiste cele, odłączyli od sprawy narodu własnego.

Podejrzanemi nam również są obawy, któremi wstecznicy nasi, jedynie podobno dla usprawiedliwienia szkodliwych robót swoich, straszyć chcą łatwowiernych, jako by warchoły, jak raczą nazywać patrjotów, mogli się nosić z szaloną myślą wywołania niewczesnego powstania, co jest rzeczą absolutnie niemożliwą. Ale co natomiast jest rzeczą pewną, że prace skierowane ku wyziębieniu miłości Ojczyzny w sercu żyjących pokoleń, ku wychowaniu młodzieży w pogardzie przeszłości narodowej i wyrzeczeniu się wszelkiej myśli nawet o odzyskanie bytu niezależnego, doprowadzićby musiało w końcu naród do upadku i popchnęłoby go do powolnego wsiąkania w obce organizmy. (*D. n.*)

ROZMAITOŚCI

= *Stan rzeczy w Rossji.* — O stanie rzeczy w Rossji daje wyobrażenie ciekawy list z Petersburga, ogłoszony w ostatnim 101 numerze pisma rossyjskiego *Obszczoje dieło*, które wychodzi w Genewie. «Władza nasza uniwersytecka — pisze korespondent petersburski — czepia się każdej najbardziej błahej rzeczy, celem oczyszczenia uniwersytetów ze studentów. Tak z powodu ostatniej studenckiej historji (ze wszystkiego teraz historja się robi) wypędzono 150 słuchaczy, w liczbie tej 40 do 50 bez prawa wstępu gdziekolwiekbądź. Inni dostaną naukę moralną. Wszystkich co zawinili zaznaczono 310. Nazwiska studentów wypędzonych wymieniał sam minister. Pomiędzy nimi znalazło się ośmiu sybiraków.» Korrespondent podaje nazwiska i mówi o «czasowem na zawsze» zamknięciu kursów żeńskich, dalej zaś pisze: «W uniwersytetach ograniczają liczbę studentów, po gimnazjach znoszą klasy przygotowawcze i utrudniają wstęp nowym uczniom, na Syberji nie otwierają uniwersytetu, wreszcie wszyscy rossyjscy ojcowie zmienieni zostali w dzieci i od chwili tej nie mogą synów umieszczać w gimnazji, jeśli władzy gimnazjalnej nie przekonają, że posiadają do utrzymania ich środki dostateczne. I oto jakiś sześćdziesięcioletni starzec zmuszony jest wywracać przed srogim dyrektorem kieszenie i wykazywać swój budżet domowy. Rząd chce oświatę zamonopolizować na rzecz garści ludzi bogatych i tytułowanych, albowiem, jak się minister wyraził, «oświata szkodę jeno przynieść może dzieciom furmanów, lokajów i praczek.» Oto jak się odzywają teraz! Słowem, wojna w rozwoju i, jak na wojnie bywa, jedni płaczą, drudzy tryumfują. «Ojcowie» spospolnieli i złorzeczą po cichu, ale «dzieci» nie upadają na duchu, patrzą ostro i nabierają energji. Widząc ich śmiałe i rezolutne oblicza, myślisz sobie: «Nie, nie złamiesz ty, zgrzybiała złośliwości, tego życia młodego i nie dobrze dla ciebie skończą się knowania twoje!» Zaślepienie rządzących nami jest poprostu zdumiewające. Nie wszyscy oni jednak ślepi. Niektórzy przejrzeli. Oczy im otworzył ostatni zwłaszcza marcowy zamach. «Myśleliśmy, powiada jeden, że areszty w sprawie Łopatyńskiej wszystko zakończyły, wyniszczyły ostatnie *kramoły* reszlki; aż oto zamach marcowy! Najgorzej, że spadł on niespodzianie i aresztowano ludzi całkiem nowych, nie mających żadnych ze starymi spiskowcami stosunków. Nie, surowość tu nie poradzi a jeno złe bardziej wzmocni. Nie ręczę teraz za nikogo. Teraz, spotkawszy na ulicy gimnazistę jakiego, patrzysz na niego i myślisz: oto i ten jest może członkiem jakiego stowarzyszenia występnego. Ale i gdzież w rzeczy samej podziewać się młodzieży wypędzanej z zakładów naukowych lub niedopuszczanej do takowych, jeżeli nie zaciągać się w spiski? i jak można nie rozumieć, że siejąc w społeczeństwie nienawiść, potrzeba będzie zbierać burzę? Wszak środki takie i martwego rozbudzą!» Wyznać należy, że Katkowy i Pobiedonoscowy do miłego Rossję doprowadzili stanu.

*
* *

= *Dobra moskalom nota.* — Dzienniki petersburskie donoszą, że opracowane zostały przepisy obowiązkowego urządzenia w każdej wsi ochron dla dzieci. W tym celu ma być wyznaczane codzień z kolei inne domostwo, na pomieszczenie dzieci pozostawionych przez rodziców udających się do pracy. Opiekę nad dziećmi rozciągać ma gospodyni tego domostwa. Rozkład domów i dni winien być przez zarząd gminy przygotowany i oznaczony. Chodzi jeno o to, ażeby zarząd gminy nie zrobił sobie z tego źródła dochodów. W państwie, w którem się wszystko sprzedaje i kradnie, w którem kara śmierci nie istnieje a pomimo to egzekucje po egzekucjach następują, w którem wyrazom mowy ludzkiej nadają znaczenie inne aniżeli to, jakiem być powinno, w państwie takiem postanowienia najpiękniejsze obracają się na złe.

*
* *

= *Szkoła rzemiosł.* — Istnieje projekt zamienienia istniejących w Warszawie przy domu sierot imienia Jachowicza warsztatów, na racjonalnie prowadzoną szkołę rzemiosł. Dotąd było tam tylko dwa warsztaty: krawiecki i szewcki, w których wychowańcy domu sierot kształcą się praktycznie. Według nowego projektu, wychowańcy pobieraliby naukę szkolną, a w godzinach popołudniowych uczyliby się w warsztatach, do których wprowadzonoby jeszcze stolarstwo, tokarstwo, ślusarstwo i t. p. Po ukończeniu tej szkoły, młodzież wyzwalanoby w cechach na czeladników i przyjmowano do zgromadzeń rzemieślniczych. Tak doniosłego znaczenia projekt zahacza się tylko o brak funduszów, któremi na teraz instytucja jeszcze nie rozporządza, jest jednak nadzieja, że przy usilnych staraniach fundusze się znajdą i doczekamy się wreszcie pierwszej szkoły rzemieślniczej.

*
* *

= *Zarząd szpitalny w Warszawie.* — W sprawie kradzieży w szpitalach, odkrytej przez jeden z tygodników warszawskich, zarząd po dwutygodniowem milczeniu

zabrał się z odpowiedzią. Odpowiedź, zaopatrzona podpisem generała Medena, gubernatora warszawskiego, cyfry niektóre prostuje, ale zarzutów nie zbija. Tygodnik przytem (*Głos*) pozwany został do sądu. Sądy moskiewskie nie wzbudzają ufności najmniejszej, redakcja wszelako wyraża zadowolnienie, oświadczając, że zarzuty dowodami usprawiedliwi.

*
* *

= *Z uniwersytetu warszawskiego.* — Profesorowie Holewiński i Białecki, po wysłużeniu 25 lat, podlegali balotowaniu kolegów, mającego rozstrzygnąć, czy mają być zatrzymani nadal, czyli też zpensjonowani z płacą emerytalną. Większość profesorów stanowią moskale. Skutkiem balotowania prof. Holewiński pozostał jeszcze na lat 5 przy uniwersytecie, prof. Białecki dostał dymissję. Na temże posiedzeniu na dziekana wydziału medycznego na miejsce dra W. Brodowskiego wybrano prof. Czausowa, na sekretarzy wydz. prawnego i medycznego również moskali. Obecnie przeto pomiędzy urzędnikami uniwersyteckimi nie masz Polaka ani jednego. Rektor moskal; dziekani, wydz. prawnego Samokwasów, matematycznego Jonin, historyczno-literackiego Budiłowicz, medycznego Czausów; sekretarze, moskale. Słowianie wyrzucili z uniwersytetu język polski i wypchnęli najznakomitsze siły naukowe polskie, zastępując je miernotami moskiewskiemi. Czy Niemcy wyrządzają nam krzywdy większe?

*
* *

= *Przykład solidarności.* — W jednej z fabryk warszawskich, pisze *Kurjer Codz.*, z powodu zmniejszenia roboty, postanowiono wydalić 12tu robotników. Robotnicy, nie wiedząc kogo ten smutny los spotka, rozłożyli pomiędzy sobą godziny pracy w ten sposób, że wydalenie okazało się zbytecznem. Zarząd rozkład ten zaakceptował. Kto tu się lepiej i zacniej znalazł: zarząd, czy robotnicy?

*
* *

= *Odsłonięcie pomnika Moniuszki.* — Dnia 20 paźdz. odbyła się w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie na Grzybowie uroczystość odsłonięcia pomnika, wzniesionego ku uczczeniu znakomitego naszego muzyka i kompozytora Stanisława Moniuszki, zmarłego 4go czerwca 1872. Pomnik umieszczono w kruchcie świątyni. Zgromadzenie publiczności i artystów nie było tak licznem, jak się spodziewać należało w obec wielkich zasług genialnego mistrza. Pomnik dłuta znakomitego rzeźbiarza Cypriana Godebskiego długo oczekiwał na tę chwilę. W czasie nabożeństwa wykonano utwory zawcześnie dla sztuki naszej zgasłego kompozytora.

*
* *

= *Dobra myśl.* — W Warszawie zamierzonem jest wydawnictwo Biblioteki dla samouków, mającej na celu zastąpienie braków edukacji publicznej, wynikających tak z braku miejsc w szkołach, jakoteż z dzikich utrudnień, poczynionych przez władzę w czasach ostatnich. Wydawnictwo to, pod warunkiem jeżeli będzie systematycznie i umiejętnie ułożone, liczyć może na powodzenie, biorąc miarę z gramatyki języka polskiego Augusta Jeskiego, dawno już wyczerpanej i ekonomii politycznej Iwanukowa, która się rozeszła wnet po ukazaniu się. Chodzi o ułożenie katalogu racjonalnego i rozumowanego, w którym by czytelnik mógł czerpać skazówki. Bibliotekę fizyko-matematyczną wydaje Kassa Mianowskiego i oddaje przysługi ogromne. Bibliotekę dla samouków należy do niej przystosować wedle działów filologicznego, historyczno-gieograficznego, filozoficznego, nauk społecznych i przyrodniczego.

*
* *

= *Spółki rolne.* — O kolonizacji polskiej i spółkach rolnych — czytamy w dziennikach krajowych — zorganizowanych przez dra. T. Kalksteina dochodzą nas coraz nowe pocieszające wieści, będące zarazem dowodem, co może inicjatywa osobista i energiczne w poczuciu obowiązków obywatelskich i patrjotycznych przeprowadzenie onej. Do dra. T. K., twórcy spółek rolnych: zgłosił się p. Mieczkowski, właściciel Stanisławia, który, zmuszony sprzedać majątek, obejmujący 1700 morgów magdeburskich, odrzucił korzystne komissji kolonizacyjnej oferty. Na naznaczony termin przybyło przeszło 200 włościan i w przeciągu godziny na listę nabywców-spólników zapisało się 58 takich, którzy brali po 10 — 100 morgów. Zapisy objęło morgów 2500. Zgłaszający się wykazali sumę rozporządzalną 100,000 marek. Spółki więc dra. Kalksteina mają przyszłość. Istnieje dotychczas jedna w Wałdowie, druga powstała w Niesiożewie, a chociaż system spółki i zastosowanie jej dosyć jest skomplikowane, włościanie łatwo się w korzyściach jakie spółka zapewnia orjentują i chętnie się do niej garną. Jeżby — dodaje dziennik — i w Galicji był włościan się poprawił, gdyby do organizowania spółek podobnych znaleźli się inicjatorowie na wzór Kalksteina! — i gdyby — dodajemy od siebie — jaknajmniej znajdowało się takich, co artykuł nasz w nrze 2gim *W. P. Słowa* p. t. «O spółkach rolniczych» podejrzywają o — o zgrozo! — o socyalizm.

*
* *

= *Język polski w szkołach poznańskich.* — Ministerjalném rosporządzeniem zmienionym został i wykład religji w języku polskim. Okólnik ten, trzeci w materji tej z porządku, znosi pierwszy, w którym dozwolone było używanie języka polskiego w szkole dla dopomożenia w wykładzie nauczycielowi. W najniższym tylko oddziale mogą nauczyciele pomagać sobie trochę wykładem polskim, ale i tu dzieci religji i modlitw (*Vater unser*, dziesięcioro, etc.) uczyć się muszą po niemiecku. — To pomoskiewsku.

*
* *

= *Przygotowania wojenne.* — W Prusiech z rozporządzenia ministerstwa wojny, będą przy warowniach Królewca, Piławy, Poznania i Torunia nowe budowane forty. W samym Toruniu wzniesionych zostanie sześć nowych fortów. Miasto Grudziądz, które już było z rzędu fortec wykreślone, będzie na nowo zamienione na fortecę.

*
* *

= *Zakład imienia Osolińskich.* — Ze sprawozdania rocznego stanu Bibljoteki Osolińskich podajemy wiadomość następującą. Kurator Małecki w mowie zagajającej uspokajał, że przedsięwzięte środki uchronią instytucję od wszelkiej szkody, jaką zagroziła jej zła administracja majątku. Inwentarz biblioteczny wynosi 83.900 książek, 3.203 rękopism, 6.950 dubletów, 24.640 rycin, 23.544 numismatów. Muzeum powiększyło się nieznacznie, zwiedzonem zostało przez 12.250 gości. Pomiędzy darami, jakie biblioteka otrzymała, uwagi godnemi są 10 tomów rękopiśmiennych źródeł odnoszących się do panowania Stefana Batorego, rękopis historji lwowskiego episkopatu od r. 1614, fragment z rękopisu wieku XV (prawo magdeburskie) i szereg niewydanych listów Gabrieli. Z pracowni naukowej korzystało osób 2.391, zicztelni 13.982; do domu pożyczono blisko 5 tysięcy dzieł i manuskryptów. Obrót kasowy: 27.061 złr. dochodu: 25 622 wydatków; nieruchomy majątek wartości 502.308 zlr., gotówka 6.083, papiery 202.369. Trzeci tom katalogu bibliotecznego pod prasą; zbiór monet spisany i uporządkowany do epoki Zygmunta III. Obchód zakończył p. Bełza odczytaniem pracy dra. Kętrzyńskiego, w której autor, na podstawie nieznanej dotąd epopei z wieku XV wyjaśnia ostatnie lata panowania Kazimierza Jagiellończyka.

*
* *

= *Z Bukowiny.* — Zamieszkali w Czerniowcach Polacy uskarżają się na nieuwzględnianie przez władzę szkolną potrzeb naukowych dzieci polskich. Oto, co we względzie tym pisze *Gazeta Polska*. Wedle urzędowych dat, wyjętych z raportu inspektora ks. Ropty, do szkoły przy ulicy Wodnej w r. 1885/6 uczęszczało: Polaków 99, Rusinów 58, Niemców 51, Rumun 1, żydów zniemczałych 140. W szkole przepisanym jest język polski dwa razy tygodniowo, ale personal nauczycielski składają: p. Dubeński, posiadający tylko język niemiecki i ruski, pani Sauerquell, język niemiecki; pani Schwab, język niemiecki; p. Tarasiewicz, dyrektor, język niemiecki, rumuński i ruski. W szkadzie płatnym ani jeden z nauczycieli nie jest w stanie dzieciom polskim lekcji wytłumaczyć. Języka polskiego udziela we wszystkich klasach bezpłatnie kandydatka próbna, panna Kamieniecka. Kierownik szkoły rozmówić się nie umie, ani z dziećmi polskiemi, ani z ich rodzicami, zasługującymi z powodu liczby na uwzględnienie bardziej, aniżeli *jeden* Rumun.

*
* *

= *Jezuici.* — Z Galicji donoszą, że 4ty z rzędu monaster bazyliański (po dobromilskim, ławrowskim i lwowskim) w Drohobyczu ma w krótkim czasie przejść pod administrację jezuicką. Dzięki administracji tej, jeden z ihumenów, ksiądz Korzyński, 70-letni starzec, przyjął w Czerniejowcach prawosławie. Gospodarka jezuicka jest najlepszym i najpewniejszym do nawracania unitów na prawosławie sposobem.

*
* *

= *Proces o zaburzenia chłopskie.* — W Samborze toczył się przed sądem przysięgłych proces przeciwko 49 włościanom, pochodzącym z 13 wsi powiatu Rudeckiego, oskarżonym o stawianie oporu w wykonaniu nowej ustawy drogowej. Powodem rozruchów był nieproporcjonalny pomiędzy gminą włościańską a gminą dworską rozkład powinności, obowiązujących dwory lżej i względnie; ciężar cały na włościan spada. Śledztwo nie wykryło agitacyj postronnych. Sąd przysięgłych uznał za niewinnych wszystkich oskarżonych z wyjątkiem jednego za to, że wójtowi śmiercią groził.

*
* *

= *Także arystokracja.* — Dziennik *Polak w Ameryce*, uskarżając się na brak stosunków towarzyskich pomiędzy Polakami w Buffalo, upatruje przyczynę złego w nierozumieniu równości. Polacy — słowa jego — mieszkają tu lata, a pomimo to z głowy

im wyjść nie może, że tam, w Polsce, krewny jest jakimeś... pisarzem lub ekonomem. W oczach tych panów koligacja podobna aż nadto jest wystarczająca do stworzenia pewnego rodzaju arystokracji śród Polonii amerykańskiej. Celują w tem kobiety tutejsze. Siostra lub żona ex-ekonoma nie zaprzyjaźni się z kobietą, nie posiadającą w rodzie swoim dygnitarza podobnego. Możnaby tę arystokrację nazwać rodową. Mamy tu arystokrację innego jeszcze gatunku — do tej zaliczają się ci, którym udało się nieco kabzę nabić. W gronie tem naturalnie rej wodzą żony salonistów (szynkarzy), rozporządzające tuzinem kapeluszy żółtych, zielonych i szaro-papuziastych. Nie zniżają się one tak dalece, aby wdawać się z kobietami, które do kapeluszy, jako do niezrozumiałego wybryku cywilizacji, przyzwyczaić się nie mogą.

* * *

= *Perekińczykostwo.* — W numerze 86ym *Swobody*, dziennika bólgarskiego, czytamy list p. D. Cankowa z d. 13 marca 1861 r. do księcia Adama Czartoryskiego, w którym to liście naczelnik dzisiejszy stronnictwa rusofilskiego pisze, że pod opieką tylko sułtana i Napoleona IIIgo Bólgarja kroczyć może naprzód, «kroczyć i czekać bez troski o przyszłość na rozbiór tego potwornego i źle złożonego cesarstwa rossyjskiego, zagrażającego nie tylko Słowianom ale Europie całej, na rozbiór, którego się spodziewamy i który nastąpić musi nie tylko jako całkowicie zasłużona kara, ale jako potrzeba i sposób jedyny, czyniący nakoniec możliwem i trwałem rozwiązanie bądź jakie tej kwestji wschodniej, której węzeł gordyjski nie w Rossji się znajduje.» Tak pisał p. C. lat dwadzieścia sześć temu; nie dawniej zaś jak przed dwoma laty dał przedstawicielowi cara w Sofii, p. Hitrowo, hardą odprawę: «Bólgarowie ani miodu, ani żądła moskiewskiego nie chcą!» *Swoboda* zapytuje: czy można się tak zmienić? — i z racji tej pana Cankowa «zdrajcą» nazywa. Zmiennictwa podobne, dokonywane nie z przekonania, ale dla chleba, zwłaszcza zaś dla tytułów «ekscelencji» lub tek ministerjalnych, nie nazywają się już zdradami. Są to ofiary dla dobra — gotów kto zapytać: czyjego?... Ofiarników tego rodzaju u nas sporo — o! — i chwalonych bardzo.

* * *

= *E. Ranzoni o sztuce polskiej.* — Sztuka polska nie podbiła sobie względów krytyków francuzkich, którzy, jak się zdaje, w ocenianiu dzieł artystów naszych powodowali się nie samą jeno estetyką. Pocieszamy się jednak, albowiem w sferze, w której przyjaciół nie posiadamy, w szpaltach *Neue Freie Presse*, wystąpił z uznaniem dla sztuki polskiej dawno uznany jako pierwszorzędna w sprawach estetycznych powaga, p. Emeryk Ranzoni. Pochop do tego dało mu zwiedzenie wystawy krakowskiej. «Cała wystawa chlubnie świadczy o talencie i pilności Polaków.» Temi słowy wiedeński krytyk zaczyna swoje sprawozdanie. «Odrodzenie się sztuki polskiej, mówi dalej, datuje się w naszych dniach od wystąpienia Jana Matejki, jednego z najznakomitszych malarzy historycznych teraźniejszości i Artura Grottgera, jednego z najcelniejszych rysowników naszego czasu. Obaj w kole artystów polskich działali rozbudzająco i obaj posiadają spólne świetne zalety i fatalne braki. Przymiotami ich są: silna indywidualność, zawsze głośno wybuchająca właściwość narodowa, zdumiewająca i przekonywująca siła charakterystyki i niezwykła doskonałość techniczna. To co im historja i legenda ojczysta przekazała schwycili z miłością i wywarli wrażenie nie tylko na rodaków, ale na wszystkich, którzy dla cennych dzieł sztuki mają oko i serce.» Po pochwałach idą zarzuty, które krytykowi przedstawiają się w następujący w malarzach naszych sposób: «Ich oryginalność przechodzi nieraz w dziwactwo, ich narodowa właściwość nierzadko staje się fanatyzmem narodowym, ich gorąca miłość ojczyzny odbiera im swobodę pojęcia i zwęża ich widnokręg. Naśladują oni w tem piękne swe kobiety, które kanclerz ks. Metternich, wysoce we względzie tym kompetentny, nazwał najniebezpieczniejszemi na kuli ziemskiej kobietami.» Nie będziemy powtarzali technicznych krytyka niemieckiego sądów o wystawionych w sukiennicach dziełach. Nie stałoby nam na to miejsca. Podniesiemy to jeno, że zaznacza on sztukę polską, jako szkołę samoistną a charakterystyczną, o której wyraża się tak: «Najznakomitszymi artystami nowożytnej sztuki polskiej są i dziś jeszcze Matejko i Grottger. Wszakże i inni artyści szczęśliwie kroczą drogami przez tych gienialnych mistrzów wskazanemi i stworzyli już w rozmaitych działach sztuki rzeczy godne uwagi, wyborne i prawie zawsze oryginalne bez względu na to, czy się kształcili w Monachium, czy też są uczniami Kundmana lub Zumbuscha..... W nowożytnym rozwoju polskiego narodu, kończy, sztuka naczelne zajmuje miejsce i jawnym jest dowodem, jak przy pomocy gorliwej woli, mimo nieprzyjaznych okoliczności, do wysokich dójść można celów.»

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Edw. Czyński. Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej. Warszawa. Druk braci Jeżyńskich.

— Lucyan Tatomir. Król Kazimierz W. i Mikołaj Wierzynek, zarysy historyczne. Warszawa. Nakł. T. Paprockiego i Sp.

— Dr A. Cullere, tłóm. J. Wł. Dawid. Magnetyzm i Hypnotyzm. Warszawa. Nakł. T. Paprockiego i Sp.

— T. Flinzer. Metoda nauki rysunku, tł. staraniem *Przeglądu Pedagogicznego*. Warszawa. Nakł. T. Paprockiego i Sp.

— *Sztuka*, dwutygodnik artystyczny, wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie. Adres redakcji: ul. Sebastyana, numer 6, piętro II.

NEKROLOGJA

Hr. Ludwik Jabłonowski, officer b. wojsk polskich, zmarł w 77 roku życia we Lwowie. Brał udział w wojnie 1830-31; w młodości pisywał wiersze; pozostawia po sobie pamiętniki.

†

Teodor Mochnacki, uczestnik wojny 1830-31, założyciel «Stowarzyszenia Polaków» w Buda-Peszcie, zmarł tamże.

†

Jan Zieliński, b. kapitan wojsk polskich zmarł w Lyonie. Był dyrektorem szkoł, rolniczej w la Corée, następnie jeneralnym inspektorem ministerstwa rolnictwa i robót publicznych; kawaler legii honorowej.

†

Teodor Broziński. — Z *Intransigeant* dowiadujemy się, że d. 5 b. m. odebrał sobie życie przez zaczadzenie T. Broziński, komisant księgarski.

†

Jan Gradowicz, umarł w Bukareszcie. W roku 1863 pełnił funkcję kanclerza przy konsulacie francuzkim i ze stanowiska swego oddawał sprawie polskiej usługi.

†

Ignacy Bagieński. W Odessie 3go listopada rozstał się z życiem człowiek, który był gorliwym narodowości polskiej na Szlązku obrońcą. Na tydzień przed śmiercią dla Macierzy szkolnej przysłał rubli 10.000, poprzednio zaś Towarzystwu pomocy naukowej dał rsr. 1000. Śmierć jego jest dotkliwą dla Szlązaków stratą.

Skarb Narodowy

W Nowym Yorku fundusz pozostający pod opieką Zjednoczenia Polaków w N. Y. d. 3 października r. b., wedle sprawozdania podpisanego przez Prezesa Zarządu E. J. Jerzmanowskiego i sekretarza S. Sleszyńskiego, wynosił dolarów.................. 4.721 90

Odpowiedzi od Redakcji.

P R. D. Lwów — «Spółka» a «spólna własność» są to rzeczy różne. Pierwsze się praktykuje obecnie, druga jest problematem przyszłościowym. Myśmy doradzali i doradzamy nie spólne posiadanie, ale spółkę, wyraźnie spółkę — zespolenie kapitału i pracy.

P. T. Cz. G. Budapeszt. — Rozbiór podamy w nrze przyszłym. Kwestję kompensaty reguluje umieszczana w nrze każdym do autorów i wydawców odezwa.

☞ Obchód rocznicy *Powstania listopadowego* odbędzie się d. 29 b. m. (we wtorek), o godz. 8ej i pół, w sali Towarzystwa Geograficznego, Boulevard St-Germain, 184.

☞ *Wieczór Mickiewiczowski*, urządzany corocznie staraniem byłych uczniów Szkoły Batyniolskiej, który miał się odbyć 4go grudnia r. b., został, z powodu nieprzewidzianych przeszkód, odłożony do końca tegoż miesiąca. W przyszłym numerze damy znać czytelnikom dokładną datę tej patrjotycznej uroczystości.

OGŁOSZENIE

Uprasza się Sz. Obywateli, którym powierzonem zostało łaskawe zajęcie się rozprzedażą broszury p. t. «Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym», ażeby raczyli rachunki złożyć.

☞ Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFF

Druk. polska A. Reiffa, 1, rue du Four.